Przyjaciel Ludu.

ROK DZIEWIĄTY. **No. 16.** Leszno, *dnia 15. Października* 1842.



Bartłomiej Nowodworski.

Wiadomość o życiu i fundacyach Nowodworskiego.

Żywot Bartłomieja Nowodworskiego, Kawalera maltańskiego, Królów polskich Stefana i Zygmunta III. Dworzanina, Kapitana Harcerzów, Komandora poznańskiego, opisał i wydrukował Wawrzyniec Szmieszkowic, Dr. filozofii, przyjaciel jego w dziełku pod tytułem: „Vita illu„stris et magnifici viri D. Bartholomaei Novo„dworscii a Nowodwor S. Joannis Bapt. Hiero„sol. Equitis Melitensis, Herois imcomparabilis „a M. Laurentio Szmieszkowic, Phil. Dr., typis „mandata. Leopoli in officina typographica Jo„annis Szeliger, archiepiscopalis typographi. A. „D. 1626. 4.“ W polskim języku życie Bar-

tłomieja Nowodworskiego opisane w krótkości i wydrukowane przy wydaniu wizerunków znakomitych ludzi w Polsce, przez Xawer. Preka, w Krakowie drukiem Józefa Czecha 1830 roku. Nakoniec w książce pod tytułem: „Żywoty sła„wnych Polaków siedmnastego wieku, przez „Hr. Edwarda Raczyńskiego. Poznań, w dru„karni na Garbarach Nr. 45. r. 1841.“ zamieszczony jest żywot Bartłomieja Nowodworskiego, przez W. Edwarda Koźmiana. Odsełając czytelnika co do szczegółów życia i znamienitych czynów Bartł. Nowodworskiego, do dzieł wyżéj przywiedzionych; tu jedynie w krótkim wyciągu z nich życie tego męża dla potrzebnéj wiadomości uczącéj się w szkołach młodzieży, które on pierwszy założył i uposażył, po krótce opowiedzieć zamierzyłem.

Bartłomiéj Nowodworski, herbu Nałęcz, urodził się w Tucholi, w małém mieście pruskiém, dzień ani nawet rok jego urodzenia dokładnie znanym nie jest; z wszelkiém atoli prawdopodobieństwem twierdzić można, że to nastąpiło przy schyłku panowania Zygmunta Starego w roku 1544. lub 1545. W młodym zaraz wieku osierocony, ani majątku w dziedzictwie, ani starannego wychowania nie odebrał. Pierwszą swą młodość spędził na dworze Michała i Janusza, Książąt Zasławskich na Rusi, z kąd w młodzieńczym wieku jeszcze udał się do Stefana, na ów czas Wojewody siedmiogrodzkiego; a gdy ten późniéj Królem polskim obrany został, z synowcami jego Baltazarem i Kardynałem Jędrzejem do Polski powrócił, i był dworzaninem Stefana. Po śmierci tego Króla zmuszony pewnym wypadkiem oddalić się z kraju, udał się do Francyi, gdzie w szeregach wojskowych za panowania Królów Henryka III. i Henryka IV. odznaczywszy się walecznością, w wielkiém był u obydwóch Monarchów poważaniu. Po siedmnastoletnim pobycie we Francyi przeniósł się do Malty, a wpisawszy się w zakon Kawalerów maltańskich, przez lat ośm z wielką chlubą, szczególniéj w Afryce, przeciwko niewiernym wojował. Powróciwszy z Malty do kraju rodzinnego na dwór Zygmunta III., mimo podeszłego już wieku, Nowodworski, w różnych wyprawach wojennych za panowania tego Monarchy przypadłych, czynny miał udział, i niepospolite dał dowody poświęcenia się i nadzwyczajnéj odwagi. Za te tak ważne usługi Król Zygmunt dziękował mu w Wilnie wobec licznego zgromadzenia przez Dorohostajskiego, Marszałka w. ks. lit., włożył mu łańcuch na szyję, a według Niesieckiego udarował go także szablą starożytną, puścił dobra i mianował komandorem poznańskim. Chwil spoczynku i pokoju nie przepędził Nowodworski bez użytku. Pod czas pobytu swego w Krakowie często Akademią zwiedzając, zapoznał się z wielu jéj członkami. Choć sam uczonym nie był, jak pisze Koźmian w żywocie tego męża; choć nie w szkołach, lecz w obozach młodość przepędził, i innéj nauki nad umiejętność życia i wojowania nie posiadał, ceniąc i uczonych i nauki, powziął myśl zostawienia pięknéj po sobie pamiątki krajowi, któremu był obywatelem; powiatowi, w którym się urodził; Akademii, którą sobie wielce upodobał. W tym celu uczynił zapis dla Akademii krakowskiéj: 1. z summy złtp. 8,000, dn. 4. Marca 1617 roku, z któréj złtp. 5,000 na utrzymanie czterech uczniów z powiatu tucholskiego, a złtp. 3,000 na trzech mistrzów do trzech prywatnych szkół, gramatyki, poetyki i dialektyki, pospołu z retoryką, przeznaczył. Tym zapisem Nowodworski stał się pierwszym fundatorem szkół na nauki niższe: „Studia humaniora“ zwane, których aż do jego czasów, z wielką dla uczącéj się młodzieży niewygodą, osobnych przy Akademii krakowskiéj nie było. 2. Z summy złtp. 7,000 dnia ostatniego Maja 1619 r. w dzień Ś. Petronelli, a to, jak się sam wyraził, w rocznicę Akademii założonéj przez Króla Jagiełłę, z któréj summy złot. pol. 5,000 jako wieczny fundusz na drukowanie użytecznych dzieł przez Akademików wypracowanych, a gdyby nowéj pracy gotowéj nie było, żądał Nowodworski, aby dawnych Akademików dzieła przebijać, zaś złtp. 2,000 na uposażenie mistrza gramatyki w szkole tucholskiéj.

Obie te fundacye opisane są w dziełku pod tytułem: „Dwie fundacye Jegomość Pana B. No„wodworskiego, Kawalera maltańskiego, Króla „JMć. sekretarza i t. d., w sławnéj Akademii „krakowskiéj i w tucholskiéj szkole za życia „szczodrobliwie uczynione i opisane, z łaciń„skiego na polskie przetłumaczone, przez M. „Wawrzyńca Smieszkowica R. P. 1619., a przez „Bazylego Goliniusa w Akademii Ś. pisma Dok„tora, kan. krakow. i wtórego prowizora No„wodworskiego, na świat podane, sumptem téj„że fundacyi w Krakowie w drukarni Andrze„ja Piotrkowczyka 1622 r.“ — Zakończył życie Nowodworski w Warszawie, dnia 13. Marca 1624 r. z wielkim żalem Króla i kraju całego.

Wizerunek Nowodworskiego, który się tu załącza, przeniesiony jest na kamień z obrazu olejnego, który się w Krakowie w amfiteatrze liceum St. Anny znajduje. Malowany on był, jak napis na nim świadczy, za życia Nowodworskiego, w 79 r. wieku jego.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Fragment z Wstępu do powszechnego Przeględu arcy-tworów poezyi świata.

(Dokończenie.)

W odległéj stronie, w niedawno odkrytéj części świata, wschodziło zorze świetnego słońca, pod którego postacią miała się już poezya przy uskuteczniającéj odmianie, światu okazy-

wać. Na ten odgłos *poezyi w czynie*, Francya wstrzęsła się gwałtownie, i zawyła przedłużonym i dzikim dźwiękiem, tak jak niegdyś w Tebach kolos Memnona długim dźwiękiem wschód gwiazdy dziennéj pozdrawiał, krwawy chrzest, skropił wieszcze i króle, ludzi i tłumy. Wzniosły i czuły Chenier, u stóp rusztowania oddawał swą lirę poezyi, błagając ją, aby oświecała i naprowadzała na drogę zbłąkane tłumy. Poezya rozlała się na massy i jak iskra elektryczna niespodzianie z ich łona wytryskała. Zabrzmiały pełne wewnętrznéj godności i wojennego zapału śpiewy, przez miliony głosów chórem powtarzane, zagrzewające do bojów, pocieszające *w przegranéj*, a których autorzy nie są do dziś dnia znani.... i znanymi być nie potrzebują (*).

Lecz długie cierpienia ludzkości, nie miały na celu błahéj chwały jednego człowieka i jednego tylko narodu, ani też długotrwałego, w cywilizacyi wstecznego porządku; ku innemu były one przeznaczeniu. Wśród dzikiego gwaru i szczęku, bronią najeżonego świata w dość odległych od siebie stronach brzmiały jednocześnie lub nie zbyt od siebie odległe, wzniosłe i nowe zupełnie pienia, (pomysły raczéj) mające nadać sterniczy kierunek *duchowi*.

G o e t h e okazywał gruntowniejszym badaczom, niedostateczność życia li tylko umysłowego i ogołoconego z *wiary*, dla dusz namiętnych, namiętnością dobrego, (Faust). S z y l l e r, deptał zwodnicze i występne zasady Machiavela (Don Carlos), jak niegdyś archanioł zdeptał smoka. B e r a n g e r, troskliwy o szczęście i *niewinność duszy* najniższéj klassy towarzystwa, aby ją zasłonić od jadowitych zasad *filozofii panów* wieku XVIIIgo, wcielał w narodową, w ulotną, w zabawną formę, w formę dla wszystkich przystępną, *piosnki, filozofią życia, pociechę* za przeszłe cierpienia, *pośmiewisko* (tę straszną broń swego kraju) na powody tych wszystkich nieszczęść, które chciał tym sposobem na wieki od ludzi oddalić, *zachętę* do wytrwania w niepomyślności, i *cześć należytą* dla wzniosłych uczuć człowieka, tak w stósunkach jego z *samym sobą*, jak i z *towarzystwem*.

Gdzieindziéj, większy nierównie poeta, wieszcz doświadczonego ludu, drugi Job świata, czujący drażliwie potrzeby i boleści swoich, nucił smętnie i groźno, i czule i żałośnie. Pieśń jego, jest obrazem łagodnéj i czułéj duszy, stworzonéj dla kochania, a skazanéj na tortury nienawidzenia. . . . Jest to *lew* wspaniały, stworzony dla królowania szlachetnego, a zmuszony używać swojéj siły do rozdzierania ze wstrętem szkodliwych potwór. Jest to obraz żywy rozkrwawionéj duszy, swojemi, a bardziéj jeszcze, ranami swoich. Jego pieśń sięga i przeszłości i przyszłości. Odbijają się w niéj, uczucia człowieka *w samym sobie*, i uczucia człowieka w *rodzinnych* i *człowieczeństwa* stósunkach. W téj jednéj pieśni odbija się dusza Goethego, Szyllera, Bejrona, i Judyty . . . . i więcéj niż to wszystko . . . . dusza poety, którym świat się chełpić będzie . . . .

Gdzieindziéj jeszcze, pod równie mglistém niebem, Albion wydawał wielkiego wieszcza. Zrodził go, i stan *warzący się* świata, i stan *zwarzony* jego ojczyzny. Po raz drugi z tych stron, wychodził głos wieszczy dla całéj ziemi. B e j r o n z swego powołania był heroldem nowéj walki. Walki *uczuć z nieczułością, wiary z niedowiarstwem energicznych usiłowań*, bez *zupełnie pojętego celu*. Zwiastował on nowe wyobrażenia, walczące z przesztemi, zwiastował wielką siłę *umysłu i potęgę ducha*, z fałszywym kierunkiem. Swym krótkim, burzliwym i bolesnym (samo przez się) żywotem, zwiastował boleścią krótką, lecz zakończoną długiém odrętwieniem przemianę. Nie był on tęczą przepowiadającą odległą przyszłość, ale był piorunem, powtarzającym ostatnie echo, długiéj i strasznéj burzy!

Szkocya, ta poetyczna z *kształtu* i *ducha* kraina, przechowawszy święcie iskierkę narodowości uczuć, widziała tę iskrę przeistaczającą się, w świetną i czystą łunę, w osobie Walter-Skota. Odbiły się o echa jéj skał malowniczych, i o dna przezroczystych jeziór, wdzięczne pienia barda, wskrzesiciela bardów klanu Alpina, Mak-Gregora, Mak-Douolda, i innych. Wskrzeszając ducha starożytnéj Szkocyi, wcielał on w formę swych mistrzowskich utworów, poezyą i filozofią życia dla wszystkich ludzi. Pracowity i gruntowny badacz, czuł on także brak *zasad* i chorobę epoki, i gdy Bejron rzucał jéj na twarz błotem i ironiją, on usiłował łagodzić, i naprowadzać rozsądkiem, dowcipną krytyką i wykształconém uczuciem odwiedzionych od prawdziwéj drogi, i od prawdziwego celu. . . . Tak więc współcześnie z raną ręka chrześciańska balsam dla niéj przyrządzała.

Pomiędzy tymi geniuszami (współcześnie, chociaż nie koniecznie w chronologicznym porządku dzieła takowéj myśli objawiającymi), wśród tych ludzi pracujących z apostolskiém powołaniem, nad moralnym losem ludzkości i swego wieku, jaśniał jeszcze jeden, odśpiewujący wzniosły hymn przeszłości, uosobistniający wielkie i odwieczne myśli, na które przyszedł czas zmartwychwstania.

Nie jaśniał on tak żywemi i ujmującemi barwy, w jakichby go widzieć chciały rozbałamucone jeszcze namiętności ludzkie, gdyż wcielił się życiem i duszą w skromną i poważną postać, skromnego i poważnego człowieka, co całe życie postępując prawą drogą pośród wirów i otchłani swego czasu, dążył spokojnie za przewodniczącą mu gwiazdą *geniuszu Chrystyanizmu*, i gdy ludzie rozwaliwszy dawną budowę, prze-

(*) Marseilliese.... Dąbrowskiego mazurek i t. p.

myśliwali nad tém, co mieli w jéj miejscu wystawić, on okazał im krzyż, w swém poważném milczeniu nad niemi panujący . . . . krzyż, to godło zbawienia, wśród cierpień i trudów. **Chateaubriand**, będzie w historyi poezyi tym wieszczem, na którego zstąpił duch tego wzniosłego posłannictwa. Dopełnił już on je w świecie; odśpiewał swoje *canticum*, i założył węgielny kamień téj trwałéj budowy, któréj tyle burzliwych wieków skruszyć niezdołało. Nie jest on tym mistrzem, któren ostatniém przyłożeniem dłuta, dzieło jakie dokonywa. Lecz jest tym, któremu Zbawiciel kazał kamień położyć . . . . gdyż mistrzem owym, któremu pozostawiano wykończyć dzieło, — jest ludzkość cała.

Jak wszystko, co ma trwać wiecznie, jak i chrystyanizm, którego jest reprezentantem, postęp jego był wolnym, poważnym, jednostajnym i wytrwałym, a sława, gruntowną i sumienną pracą nabywana, jest w przyszłość bogatszą.

Nie jest to już przelot bocianów wiosnę zapowiadających . . . . nie jest błysk iskry elektrycznéj lub piorunu, wróżących burzę, co mocno zaświecą, zachuczą, i znikną; jest to łuna, z początku blada, późniéj rumiana, czerwieńsza i jaśniejsza coraz, aż się stanie wychodzącém z nieczystych wyziewów ziemskich, Chrystyanizmu słońcem! . . . .

. . . .

. . . .

. . . .

W Kwietniu, 1842 r.

Wł. Wężyk.

Teatr w Chinach.

P. J. F. **Davis**, Anglik (*), opisując nam chińskie państwo, nie pomija w niém najmniejszego przedmiotu tak z życia publicznego, jako téż prywatnego, szczególnego tego na ziemi narodu. O niektórych zwyczajach Chińczyków mówiliśmy już w piśmie naszém, — dziś przedstawiamy teatr.

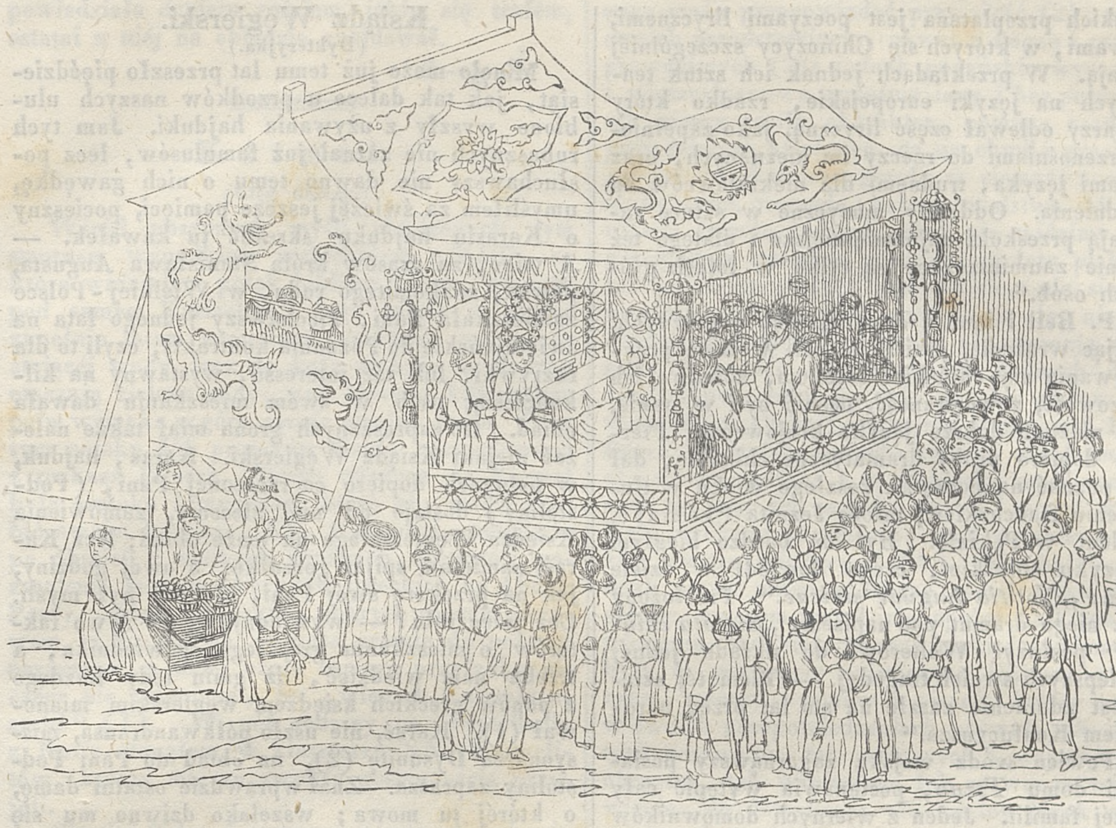
„Rząd niebieskiego państwa nie daje ludowi kosztem swoim publicznych widowisk, — jak to czynił niegdyś Senat i Cesarze rzymscy; ale całą swoją powagą wspiera sceniczne wystawy i dozwala budować teatry, na każdéj niemal ulicy, funduszem składkowym mieszkańców miast; — w uroczystości dworu sami Mandaryni nawet przyczyniają się do zakrycia kosztów koniecznych. Uroczystości w największéj części pochodzenia religijnego, sprowadzają tego rodzaju zabawy; w ów czas to z podziwienia godną szybkością powstają teatra z trzciny bambusowéj, bądź na przeciw świątyń, bądź na otwartych miejscach. Widowiska trwają przez kilka dni, — aktorowie zaś wynagradzani są według zdolności swoich. Niekiedy w jedném mieście znajduje się dwanaście osobnych towarzystw; najwięcéj słynne są w Nankinie. Ztąd podróżują po całém państwie, korzystając wszędzie z uroczystości familijnych, z okazałością u osób znamienitych obchodzonych.“

„W urządzeniu sceny nie uciekają się Chińczycy wcale do złudzeń dekoracyi, — nie mają ich wcale, a środki szczególne nawet, jakie ku temu celowi im służą, nie są wyższego rodzaju nad krzaki cierniowe, i w około nich latarnie, jeżeli idzie o wyobrażenie lub też wyszydzenie postaci księżyca; człowiek zaś pomazany gipsem, lub okryty grubą jaką osłoną, wystawia mur. Tak podobnie wódz siły zbrojnéj na teatrze chińskim, otrzymawszy rozkaz udania się w odległą prowincyą, trzaska z bicza, chwyta za lejce, kilka razy objeżdża scenę do koła, w pośród straszliwego huku trąb i kotłów, — poczém staje nagle i ogłasza słuchaczom, że już przybył na wskazane sobie miejsce. Jeżeli wypada oblegać twierdzę, trzech lub czterech żołnierzy kładzie się jeden na drugiego, a to oznacza wał.“

„Chińczycy pozostawiają wyobraźni widza lot daleko rozciąglejszy jak u nas: u nich akcya nierozwija się w jedném i tém samém miejscu, jak to się dzieje u Klassyków. Uprzedza cię aktor, że te trzy niewiasty, które tam się przechadzają, zrywają kwiaty; a powinieneś wierzyć, że na scenie jest ogród; — opowiada ci inny, iż tu się okręt rozbił, — a sam musisz sobie przypisać winę, jeśli nie widzisz skał i bałwanów morza rozhukanych; — inny mówi: że straszliwy potwór będzie zaraz wybuchał kłęby płomieni i dymu, a strwożeni widzowie powinni się znajdywać w jaskini opisanego potworu; — podczas — gdy w téjże chwili dwie armije — przez cztery pałasze i cztery tarcze wyobrażone, rzucą się na siebie: i to powinno choćby najmniéj łatwowiernych przenieść na pole bitwy, umarłymi i konającymi zasłane.“

„Co do ubiorów, takowe są u Chińczyków dosyć stósownie dobierane, a w pewnych szczególnych okolicznościach, bywają nawet rzadkiéj wytworności. Ponieważ zaś sztuki chińskie najwięcéj są treści historycznéj, i dla ważnych powodów nie odnoszą się do wypadków, jakie nastąpiły od czasu podbojów tatarskich; ubiory przeto Chińczyków są takie, jakie poprzednio w narodzie ich były używane. — Taniec jest Chińczykom prawie nieznany na scenie: wszelako w sprawo-zdaniach angielskich ambassad no-

(*) La Chine ou Description generale des mocurs et des coutumes, du gouvernement, des lois, des sciences, de la litterature, des productions naturelles, des arts, des manufactures, et du commerce de l' Empire Chinois. Par J. F. Davis ancien président de la Compagnie des Indes en Chine. — Ouvrage traduit de l'anglais par A. Pichard; revu et augmenté d'un appendice par Bazin aîné — de la Societé Aziatique de Paris. Bruxelles 1838.



Teatr w Chinach.

wszych czasów, znajduje się wzmianka, iż pomiędzy zabawami dramatycznemi, które przedstawiano na znakomitéj uczcie, przez samego Cesarza dawanéj, miał także miejsce — taniec — wykonany przez mężczyznę. Był to młyniec, w którym artysta niewymowną okazał zręczność. Po zrobieniu wielkiego skoku, z ciałem w znak przechyloném wysunął się naprzód, i nie dotykając ziemi, z taką obracał się w powietrzu szybkością, że niemożna było głowy odróżnić od nóg, które przedstawiały krańce koła, przez szczególny układ wszystkich ciała członków utworzonego. W czasie innéj znowu biesiady, tańczyło dwoje dzieci bogato przybranych, pomiędzy stołami biesiadników pewien rodzaj *menueta* — powtarzając w pewnych wymiarach, jednę i tę samę figurę — poruszając przytém ręce i głowę z pewną gracyą."

„Jak z powyższych opisów widać, znacznie jest jeszcze zaniedbaną część materyalna teatru w Chinach; część literalna dramatu daleko większe przedstawia udoskonalenie. — Nieuznają Chińczycy ścisłéj różnicy pomiędzy tragedyą i komedyą; przedmiot sztuki i djalog, zakreśla prawa każdego z tych rodzajów dramatu. Wszelako linia demarkacyjna dość wydatnie jest wyciągniona. Tragedyą stanowi charakter historyczny lub mitologiczny osób — wzniosłość i ważność osnowy rzeczy — dążność moralna akcyi — oraz tragiczna katastrofa rozwiązania. W komedyi zaś, osoby dramatu są zwykle niższego rzędu, a djalog będący już więcéj w tonie potocznéj poufałéj rozmowy, przeplatany bywa żartami, dowcipów pełnemi i wesołą mimiką. — Mają Chińczycy oprócz tego w znacznéj ilości sztuki trywialne i dosyć skromność obrażające, co ztąd pochodzi, że w ich utworach dramatycznych są poddziały z względem na ukształcenie i gust klass wszystkich mieszkańców. Dla tego też na uroczystościach familijnych, na które sprowadzani bywają aktorowie, dyrektor towarzystwa zwykł wprzódy osobie znamienitszéj rodziny, przekładać wszystkie swoje sztuki, prosząc, aby z nich mającą być odegraną, wybrano. Liczba sztuk dochodzi niekiedy do 60, a aktorowie przygotowani są którąkolwiek z nich w każdym czasie wystawić."

„Podział sceniczny dramatu więcéj istnieje na papierze, niż w wystawie jego. W sztuce z pięciu aktów złożonéj, pierwszy zowie się: „*Otworzenie*," a cztery inne: „*Zamknięcie.*" — Proza po większéj części w dramatach autorów

chińskich przeplatana jest poezyami lirycznemi, śpiewami, w których się Chińczycy szczególniéj kochają. W przekładach jednak ich sztuk teatralnych na języki europejskie, rzadko który z pisarzy odlewał część liryczną, jako zapełnioną przenośniami do rzeczy im nieznanych, oraz figurami języka, trudnemi dla niekrajowców do odgadnienia. Oddziały muzyczne w sztuce zawierają przeskoki najnamiętniejsze i dlatego też właśnie zaumieszczone są tylko w rolach głównych osób."

„P. Bell i inni z dawniejszych podróżnych, opisując wrażenia, jakich doznali w czasie przypatrywania się chińskim sztukom, zaledwo ich obrazowość, zewnętrzność, ocenić byli w stanie, gdyż nieznali dobrze języka krajowców. Pierwsze dopiero próby dramatyczne chińskie, dał nam poznać na początku zeszłego wieku w tłumaczeniu francuzkiém, młody Jezuita Prémare, rezydent w Pekinie. Był on bardzo biegłym w języku chińskim, czego dowiódł w dziele swoim: „*Notitia linguae sinicae.*" Przełożony przez niego dramat pod napisem: „*Sierota chiński,*" posłużył Wolterowi do układu jednéj z najlepszych swoich tragedyj. — Tłem téj sztuki jest zdarzenie zaszłe na sto lat przed narodzeniem Konfucyusza."

„Pewien wódz wojska zagarnąwszy posiadłości domu *Tszao*, postanawia wytępić cały ród téj familii. Jeden z wiernych domowników ocala jedynego potomka płci męzkiéj, ukrywa go i wychowuje jako własnego syna. Sierota wzrasta w niewiadomości rodu swego — w młodzieńczych dopiero latach, gdy przybrany ojciec, odsłania mu całą tajemnicę — chwyta za broń — mści się rodziców i odzyskuje tron." — W innym dramacie pod nazwą: „*Kłopoty Hana*," miłość i wojna, tworzą osnowę pełną zajmujących obrazów. Cel moralny akcyi dąży widocznie do wskazania zgubnych skutków miękości władzców. Przedmiot wyjęty jest z owéj epoki roczników chińskich, kiedy Cesarze chińscy, aby odeprzeć napady Tatarów, byli zmuszeni dawać im córki swoje za żony."

„Co się dotycze komedyi — do niéj znajdują Chińczycy niewyczerpane źródło, tak w rozlicznych stósunkach domowego pożycia, jak w rozmaitych wypadkach publicznych, w uroczystościach i obrzędach religijnych nawet. Intryga zawięzuje się w ich komedyi żywo — działanie rozwija się z zainteresowaniem widza, a koniec bawi i rozśmiesza go zawsze. — Nowy Dziennik azyatycki (Nouveau Journal Asiatique) często zaumieszcza całe komedye chińskie prozą a nawet wierszem w przekładzie francuzkim. Osnowę jednéj z nich — pod napisem: „*Dziedzic w starości,*" umieściła Biblioteka warszawska z r. 1841. z miesiąca Listopada."

*

Ksiądz Węgierski.

(Dykteryjka.)

Minęło może już temu lat przeszło pięćdziesiąt, jak tak dalece u przodków naszych ulubione wyszły z używania hajduki. Jam tych rubasznych nie zaznał już famulusów, lecz posłuchawszy nie dawno temu o nich gawędkę, umyśliłem za świeżéj jeszcze pamięci, pocieszny o Karasiu hajduku skreślić tu kawałek. — A więc, za czasów króla Stanisława Augusta, pewna, znakomitego rodu, w Wielkiéj - Polsce zamieszkała Pani, zjechawszy jednego lata na świętojańskie do Poznania kontrakty, czyli to dla rozrywki, lub też interessu, wystawny na kilkadziesiąt osób w swém mieszkaniu dawała obiad. Do zaproszonych grona miał także należeć niejaki Ksiądz Węgierski. Karaś, hajduk, w usługach dopiero co rzeczonéj Pani, (Podstoliny) dostaje od niéj zlecenie, zamówienia Księdza Węgierskiego na tenże obiad; lecz Karaś namiętnie spijał gorzałkę, a owéj godziny, jak na przekorę swéj Pani, błędnéj był myśli. Cóż więc robi? — wywiaduje się co żywo faktorów o mieszkaniu greckiego spowiednika, a trzeba nam wiedzieć, iż gmin tedy każdego z popów greckich księdzem węgierskim mianował (1). Karaś, nie uszło półkwandransa, missyonarza Dysunitę (2), na obiad do Pani Podstoliny zaprasza. Znał wprawdzie ostatni damę, o której tu mowa; wszelako dziwno mu się widzi, z kąd, po krótkiém raz tylko z Podstoliną powitaniu się, tak niespodzianéj od niéj mógł doznać grzeczności; ale możnaż łaskawemu odmówić wezwaniu? — Obiadowa domierza godzina, Missyonarz galowe obleka szaty, i bez dalszego namysłu, na zaproszony pośpiesza obiad. Salony uprzejméj damy już liczném osób zajęte były gronem, gdy w tém, przy uchyleniu podwoi, goszczących Ksiądz grecki pozdrawia. Pani Podstolina, grzecznie, z uwielbieniem, rzadkiego u siebie wita gościa, sądząc, iż to tylko chwilowa będzie wizyta, aż tu, dają znać do stołu. Missyonarz, odejść z pożegnaniem ani myśli, a zatém gospodyni domu, rada nie rada, Prałata Dysunitę na obiad zaprasza. Dziwno gościom, co się stało; spowiednik grecki u stołu się zjawił, pierwsze niemal zająwszy miejsce.

Po drugiém daniu, pyta się z cicha Podstolina Karasia, czy Ksiądz Węgierski przyjął na obiad inwitacyą, gdyż go wcale u stołu nie widzi. Hajduk, wskazując palcem za krzesło, daje do zrozumienia Pani, iż obok niéj przecież siedzi. Odgadła natychmiast Podstolina, jak prosty sługa jéj wypełnił rozkaz; a tając śmiech w sobie serdeczny, po odejściu Missyonarza o-

(1) I dziś nieraz lud prosty księdzu greckiemu powyższe nadaje miano.

(2) Za panowania Stanisława Augusta, zamieszkiwały Poznań liczne Greków rodziny, które swego własnego tamże utrzymywały księdza.

powiedziała dopiero gościom, jakim się trafem, ostatni u niéj na obiedzie znajdował.

A—y Ż.

Karmel.

(Ciąg dalszy.)

Wśród posępnych myśli obudzonych tym smutnym wypadkiem wyjechałem z Kaify, za którą widziałem potok biblijny *Cison*, płynący pod samym Karmelem! jego ujście w morze zupełnie latem zaniesione piaskami, ma pozór stojącéj wody, lecz do koła pięknie tę rzeczkę otaczają zielone sady, nad któremi kilkanaście palm wymyka w górę swoje strojne czoło. Przy tym potoku 450 proroków Baala zamordowano z rozkazu Eliasza. Droga wiodąca na Karmel była szeroka i wygodna, którą aby mogli zrobić swoim kosztem, XX. Karmelici, zaledwie po długich i usilnych prośbach otrzymali pozwolenie jeszcze za rządów tureckich od Abdali Paszy. Góra z początku pokryta różném drzewem, i ta zielona opończa prawie do połowy narzucona, a daléj czoło samego przylądku niczém nie ocienione, bo „wierzch Karmelu uschł" (1). W pół godziny po wyjechaniu z Kaify stanąłem w klasztorze XX. Karmelitów, którzy mię ze zwykłą gościnnością przyjęli.

Chociaż Sidon i następne miasta, liczyły się do Ziemi-świętéj, jednak nigdy w nich nie władali Hebrei. Wstępując przeto na górę Karmelu, wkroczyłem po raz pierwszy w kraj wybrany i płynący mlekiem i miodem, w kraj nadzwyczajnych zjawisk, widzeń i cudów, stanąłem wreszcie w ziemi obiecanéj pielgrzymowania, w ziemi napełnionéj chwałą Pańską i najprzedniejszéj ze wszystkich ziem w tym słodkim symbolu niebieskiéj krainy, i tu po raz pierwszy ucałowałem tę Arkę cudowną Izraela, w któréj przez trzy tysiące lat, śród powszechnego potopu bałwochwalstwa, przechowała się wiara prawdziwego Boga: tu powitałem ojczyznę wszystkich Chrześcian, tę ziemię najświętszą, bo pobytem doczesnym Zbawiciela ubłogosławioną i razem najwięcéj zbrodniczą, bo tu w niejaki sposób dopełniło się straszne bogobójstwo.

Wstępując na Karmel, rad byłem od téj góry proroczéj rozpocząć oglądanie Palestyny, bo w całém prawodawstwie Mojżesza zawsze mię obraz wieszczów natchnionych, najwięcéj zdumiewał i zachwycał. Prorocy w Izraelu należeli do najważniejszych sprężyn w teokratycznym rządzie i najwięcéj odróżniali Żydów od innych narodów. Wprawdzie u wszystkich ludów oświeconych i nieoświeconych, to wrodzone przekonanie, że człowiek z natchnienia Bóstwa może przepowiadać przyszłość (2), miało swoich przedstawiaczy, nawet u Pogan i czasem prawdziwych (3); jednak pogańskie wyrocznie i wieszczbiarstwa zupełnie inny i bez porównania niższy nosiły charakter, pomimo rzadkich prawdziwych natchnień, co na chwilę przelatując jak błyskawica, ginęły w ciemnéj nocy oszukaństwa, przesądu i bałwochwalstwa. W prorokach Izraela żadnych sztuk nie widzimy, nie przeglądają trzewów, nie uważają lotu ptaków, lub położenia gwiazd niebieskich, nie siadają na trójnogach jak Pytje, nie pienią się, nie odchodzą od pamięci i poznania, nie używają wreszcie w swoich odpowiedziach żadnych dwuznaczników, coby się dały na obie strony wytłumaczyć. Cicho i spokojnie wstępował Duch Pański na mężów bożych, których obrał jeszcze w żywocie matki, a tą niebieską mocą rozszerzał się krąg ich wzroku duszy i sięgał w odległą wiekami przyszłość; ztąd dawniéj proroków zwano *widzącymi* (4). Nie byli to jednak prości przepowiadacze saméj tylko przyszłości, owszem umysł ich, oprócz boskiego natchnienia, ozdabiały jeszcze nauki i wiadomości: były to pospolicie największe jeniusze poetyczne, twórcy hymnów i pieśni, którzy nawet w swoich przepowiedzeniach używali tak świętych porównań, tak szczytnych i porywających obrazów, tak wzniosłego lub rzewnego wysłowienia, że dotychczas nie zdolny język człowieka odezwać się tak wymownie. Ztąd przez synów proroczych, wzmiankowanych w Biblii, nie należy rozumieć ludzi sposobiących się do prorokowania, ale uczniów w różnych wiadomościach religijnych i świeckich, bo prorocy utrzymywali szkoły. W narodzie izraelskim, którego królem był sam Bóg, prorocy uważali się głównie jako posłowie Jehowy, którzy składali przed ludem, jakby wierzytelne listy, wiadomość przyszłości i moc czynienia cudów. A jako lud Abrahama był wybrany tylko w tym wielkim celu, aby przechować prawdziwą wiarę aż do przyjścia Zbawiciela, tak i posłańców Bożych było głównem zajęciem odwrócenie ludu od bałwochwalstwa i ciągłe przypominanie Messyasza, którego prorocy im więcéj się zbliżał czas przyjścia, tém więcéj i szczegółowiéj opisywali. Przeglądając cały szereg tych przepowiedzeń o Zbawicielu, zdaje się, że mężom świętym w ich widzeniach tak pokazywał się Boski Pomazaniec, jak nam człowiek z dala idący, który im więcéj się zbliża, tém wyraźniéj daje się postrzegać. Posłowie Jehowy bez żadnych dostojeństw w kraju, ale silni duchem Bożym stawali między ludem, a jego rządca-

(1) Amos. 1. 2,

(2) Cicero de Divinat. lib. 1. c. 1.

(3) Non incongrue creditur fuisse et in aliis Gentibus homines quibus hoc mysterium (Wcielenie Boga) revelatum est, et qui hoc etiam praedicare impulsi sunt. Aug. de Civitate Dei lib. 18. c. 47.

(4) 1. Król. IX. 9.

mi i albo naród i królów przeraziwszy straszną groźbą, zwracali od zepsucia i bałwochwalstwa, albo w powszechném utrapieniu i rozpaczy, pociechą i obietnicą Pańską ożywiali nadzieję i podnosili ducha. Prawodawstwo Mojżesza, które dopiero przez Chrystusa Pana zostało dopełnione, potrzebowało tych stróżów prawa przysyłanych od Boga i dla tego zachowanie wiary prawdziwéj u Żydów, było cudem nie ustającym. W dziejach ludzkich niepodobna widzieć więcéj wzniosłego i szlachetnego sposobu myślenia, jak mieli prorocy, i gdyby zbywało na innych dowodach ich prawdziwości, jużby to samo najmocniéj ich sprawę poparło. Posłańcy Jehowy nie szukają żadnych zysków, któreby tak łatwo mogli ciągnąć z daru przepowiadania; owszem, jak tylko Duch Pański wstąpi, natychmiast opuszczają dom, zrzekają się swego dziedzictwa i miłą duszę oddają w ręce nieprzyjaciół (5), bez żadnego bowiem względu na osobę zastawiają się o prawdę i sprawiedliwość: żaden ucisk i żadna zbrodnia królów Izraela, nie przeszła bezkarnie; bo czy się dopuszcza mordu Urjasza dla żony, czy zabójstwa Nabota dla pozyskania jego winnicy, czy jakiekolwiek inne przestępstwa splamią rządzców, albo kapłanów Judy, natychmiast groźny proroczy głos najmocniéj upomina i karę obwieszcza. Ciężki i dręczący był to obowiązek! Ustawiczna tortura duszy czułéj i szlachetnéj! Śród powszechnego zaślepienia Żydów, roskosz, bałwochwalstwo i zepsucie, brzmią weselem i pieśnią w całym narodzie: a Mąż Boży postrzega w swoich widzeniach mór i spustoszenie ukochanéj krainy i słyszy jęki i głosy umierających, wrzask i zgiełk morderców, a wtedy odpycha ślepych biesiadników i woła: „Odstąpcie odemnie, gorzko płakać będę, nie kwapcie się mię cieszyć w spustoszeniu córki ludu mojego (6). Kto da oczom moim zródło łez, a będę płakał we dnie i w nocy. Biada mi! że ustała dusza moja dla pobitych.“ (7) Lecz nie dość téj męczarni, jaką nanosi straszny widok mordu i pożogi w rodzinnéj ziemi, jeszcze ich boleść pożerała, że lud i rządzcy nie słuchali ich przestróg, nie chcieli odwracać klęsk pokutą i poprawą, i nie wierzyli ich słowom, które „widzącym“ albo ściągały urąganie i pośmiewisko ludu po całych dniach (8), albo tułactwo, więzienie, bicia, ba nawet śmierć samą.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

(5) Jerem. XII. 7.
(6) Izaiasz XXII. 4.
(7) Jerem. IV. 31.
(8) Jerem. XX. 7. 8.

POEZYA.

Ja i on.

On.

Ach! czy widzisz ten radosny
Tak przyjemny, — ten dzień wiosny?

Ja.

Oj! nie widzę — choć radosny,
Bo on dla mnie nie dniem wiosny!
Jam miał wiosnę — lecz minęła,
Bez nadziei — gdzieś zginęła!

On.

Ach widzisz te tam niwy
I Karpatów blask tak żywy?

Ja.

Ach ja błądzę w myśli tłoku!...
Nic nie widzę... bo łza w oku.
Po co oczyć? — wszystko marne,
Choćbym zoczył — wszystko czarne!

On.

Słuchaj! ten śpiew Krakowianek
Miły jak różany wianek!

Ja.

Oj niesłyszę nic! — nie znam róż;
Mnie nie śpiew — i nie róże już.
Gdzie znajdę méj róży krzew?
Szczęk broni wroga głuszy śpiew!...

On.

Ot tam — czy oko twe oczy
Sploty tych jasnych warkoczy?
Postać dziewicy — Anioła,
Co duszę porwać podoła?

Ja.

Znam dziewicę — Anioła,
Co duszę porwać podoła,
Choć nie ma jasnych warkoczy.
Wspomnienie... łzę z oka toczy.
Jéj ciemne oko — czarny włos,
Lube — bo czarne — jak mój los.

On.

Ale oko czegoś szuka,
I twe serce mocno puka!
Ale po co? — może szydzisz?
Co tam widzisz? co tam widzisz?

Ja.

Ach! ja widzę — bo już blisko,
W duszy wre, burzy ognisko.
Precz ulecę — duch wam powi,
Już was żegnam — „bądźcie zdrowi!“
Po waszego życia stracie,
Znów wam powiem — jak się macie!

Kraków, w Lutym 1842 r. *B. G.*

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: *J. Łukaszewicz.*)